

Serwis wideo nie odpowiada za filmy użytkowników

25 grudnia 2012

Czy pracownik serwisu wideo może odpowiedzieć za film naruszający prawo, nawet jeśli ten film został usunięty? Cóż... w 2010 roku sąd we Włoszech uznał, że pracownicy Google Video są współwinni zniesławienia. Sąd apelacyjny uchylił ten wyrok, co ma znaczenie dla wielu serwisów internetowych.

O tej sprawie było już głośno w przeszłości. Wszystko zaczęło się w 2006 roku, gdy uczniowie szkoły w Turynie nagrali film, na którym wyśmiewali się z kolegi chorego autyzm. Ten film został opublikowany w nieistniejącym już dzisiaj serwisie Google Video.

Film znajdował się w serwisie ok. 2 miesiące, ale gdy firma Google otrzymała zawiadomienie od policji, usunęła go po kilku godzinach. Ponadto dzięki współpracy Google z policją udało się namierzyć osobę odpowiedzialną za umieszczenie filmu w sieci.

Wydaje się, że cała sprawa powinna się zakończyć na tym etapie, a wyszło inaczej. Prokurator z Mediolanu oskarżył o zniesławienie czterech pracowników Google (byli to: David Drummond, Arvind Desikan, Peter Fleischer oraz George Reyes). Pracownicy nie mieli nic wspólnego z filmem – nie nagrali go, nie edytowali, nie przeglądali go. Prokurator uznał jednak, iż byli oni współwinni opublikowania tego materiału.

W roku 2010 pracownicy Google zostali skazani za niewypełnienie obowiązków związanych z włoskimi zasadami prywatności. Sąd uznał ich również za współwinowajców zniesławienia. W uzasadnieniu wyroku sąd wskazał, że firma Google kierowała się przede wszystkim chęcią osiągnięcia zysku ze sprzedaży reklam podczas emisji wspomnianego filmu.

Nawet jeśli publikacja filmu w Google Video była dla kogoś krzywdząca, wyrok wydany przez włoski sąd został uznany za nierozsądny i niebezpieczny. Wyrok ten sugerował bowiem, że serwisy wideo powinny przeglądać wszystkie treści użytkowników i od razu usuwać wszystko, co wzbudza zastrzeżenia.

Oczywiście firma Google złożyła apelację. W ubiegły piątek BBC poinformowała, że włoski sąd apelacyjny unieważnił wyrok przeciwko pracownikom Google.

Decyzję sądu można uznać za przełomową, bowiem daje ona włoskim e-usługodawcom i operatorom sieci pewność co do tego, że nie odpowiadają oni za treści użytkowników tak długo, jak długo nie zostali powiadomieni o ich bezprawnym charakterze.

Od dawna w większości krajów, również w Polsce, zakłada się iż operator strony internetowej nie musi monitorować treści zamieszczanych przez użytkowników. Powinien reagować dopiero wówczas, gdy dotrze do niego powiadomienie o opublikowaniu treści niezgodnych z prawem. Ta zasada określana jest często mianem notice and takedown.

Wyrok włoskiego sądu z 2010 roku był kłopotliwy bo sugerował, że notice and takedown nie ma we włoskim prawie zastosowania. W takiej sytuacji prowadzenie np. serwisu społecznościowego staje się niezwykle ryzykowne pod względem prawnym. Można powiedzieć, że decyzja sądu apelacyjnego przywróciła włoskim e-przedsiębiorcom możliwość polegania na notice and takedown.

Na marginesie warto odnotować, że w tym roku ciekawy wyrok wydał Europejski Trybunał Sprawiedliwości. Stwierdził on, że operator serwisu społecznościowego nie może zostać zobowiązany do wprowadzenia ogólnego systemu filtrowania, który miałby chronić jakieś prawa (chodziło konkretnie o prawa autorskie).

Nam może wydać się oczywiste, że jeśli serwisy społecznościowe nie muszą filtrować treści, nie powinny one również odpowiadać za naruszenia, o których niewiedzą. Niestety we Włoszech nie było to oczywiste i gdyby sąd apelacyjny nie unieważnił wyroku

przeciwko pracownikom Google, serwisy internetowe miałyby poważne powody by zastanowić się nad filtrami.

Niestety złe wiadomości są takie, że w Europie politycy chcieliby zmienić zasady odpowiedzialności za treść. Warto przyjrzeć się choćby kontrowersyjnej inicjatywie Clean IT.

Opracowanie: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)